TYGODNIK KATOLICKI.

1864. Grodzisk, 7. Października. № 41.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

MOWA

na Walném Zebraniu Delegowanych Konferencyi Towarzystwa Ś. Wincentego W POZNANIU

dnia 6. Października r. 1864.

—

Najwielebniejszy Xięże Biskupie, [1])
Przewielebni Xięża Prałaci, [2])
Wielebni, Szanowni Panowie i Bracia!

Gdyby nie wyraźne i dwukrotne wezwanie naszego Szanownego Prezesa, nie byłbym zaiste poważył się przemawiać do Was, Szanowni Panowie i Bracia, w przedmiocie, który stanowi najistotniejsze Towarzystwa naszego zadanie i najgłówniejszą pracę członków, bo czuję, jak trudno zadaniu włożonemu uczynić zadosyć. Kto innych nauczać chce, musi naprzód być wyćwiczony w sztuce, któréj naucza.

Mówiąc więc o miłosierdziu chrześcijańskiém i o sposobie, w jaki Towarzystwo św. Wincentego wykonywa szczególniéj to miłosierdzie, to jest o odwiedzaniu ubogich po ich mieszkaniach, trzeba było poznać wielką potrzebę takiéj jałmużny, niezmierną jéj zacność, święte błogosławieństwo do niéj przywiązane, duszne pociechy z niéj płynące dla jałmużnika, nieobliczone owoce, które z niéj zbiera ubogi, niepoznane jeszcze korzyści z takiego uczynku miłosiernego dla społeczeństwa obecnego i dla przyszłości. Wyznaję zaś z zawstydzeniem i upokorzeniem przed własném sumieniem i Wami, Szanowni Panowie Bracia, że mi na takiéj wszechstronnéj znajomości Towarzystwa, niestety, zbywa, zbywa mianowicie dla tego, że sam nie dość pełnię ten główny Towarzystwa naszego obowiązek, a jakietakie w niém doświadczenie jest raczéj błogiém wspomnieniem tych chwil, którem w Towarzystwie św. Wincentego w tém tu mieście spędził, w czasie pierwszych jego zawiązków pomiędzy nami. Gdy wspomnę na to ciasne koło przyjaciół, którzy sobie wtedy do tego świętego dzieła ręce podali, zarekrutowani w gronie bliskich znajomych, a dziś spojrzę na Wasze liczne zebranie; gdy porównam ciche owe zawiązki w ciasnéj izbie z tym budującym widokiem, jaki przedstawiało Towarzystwo nasze dzisiaj rano, kiedy obecny tu Najwielebniejszy Biskup delegowanym konferencyi w uroczystéj chwili podawał Ciało i Krew Pańską; kiedy sobie wystawię, z jak rzewném wzruszeniem od najdalszych granic obu naszych Archidiecezyi Bracia jednego Towarzystwa, służbie ubogich poświęconego, już od Niedzieli począwszy, dążyli do ogniska wspólnego, by po raz pierwszy rękę sobie ścisnąć, w oko zajrzeć, powitać się w Imie Jezusa, Wielkiego Jałmużnika Niebieskiego, i zasieść u biesiady jednego stołu do pokarmu najwyższéj miłości; zda mi się, że duch młody, gorący, siły i odwagi we mnie wstępuje, przybywa mi otuchy w opłakanych czasach naszych, bo słyszę jak wszystkie te serca, Jezusa Ciałem pokarmione dzisiaj z ręki Biskupiéj, jednym biją pulsem, jedna krew w nich płynie, jeden duch w nich tchnie, jedno i to samo uderzenie przez wszystkie żyły — a to uderzenie, i ten duch jeden wiąże nie nas tylko, którzyśmy tu zjechali, ale i tych, którycheśmy wysłańcami ze wszech stron obu archidiecezyi naszéj. Jakże to podnaszający, budujący, pocieszający widok, że Towarzystwo św. Wincentego, w tylu konferencyach rozkrzewione pomiędzy nami, zdobyło się na dzień dzisiejszy, świadczyć Panu Bogu i Patronowi Naszemu, że jest u nas tyle jeszcze dusz, gotowych nieść ubogiemu nie tylko jałmużnę, ale i usługi swe, a przez to samo nabywać dla własnego sumienia ozdób doskonałości chrześcijańskiéj.

Wszakże ten sam widok wspaniały zgromadzenia Waszego, Szanowni Panowie Bracia, jest z drugiéj strony dla mnie powodem niemałéj obawy i niepospolitego zawstydzenia, albowiem czuję aż nadto, jak mało, sam będąc niegodnym Towarzystwa Naszego członkiem, jak mało posiadam i prawa i zdolności do nauczania Was o najprzedniejszym obowiązku naszym, to jest o nawiedzaniu osobistém ubogich w ich własném mieszkaniu.

Niech mnie, o ile nieudolnie zadanie wypełnię, to uniewinni przed Wami, iżem go sam nie podejmował, ale od Szanownego Prezesa wyraźnie wskazane odebrał; a jeżelim przyjął, chociaż może nad siły wymierzone, to w tém świętém przekonaniu, iż nam się dzisiaj żadną miarą tam wymawiać nie godzi od wypełnienia publicznéj posługi, gdzie tylko się nastręcza sposobność wzajemnego dodania sobie otuchy, zachęcenia się do wypełnienia obowiązków, wytrwania przy poczciwéj, nieprzerwanéj, spokojnéj pracy, którą nam podaje każdy dzień i każda godzina. Podczas migotania zwodniczych nadziei, podnoszą się krotofilnie chociaż słabe umysły, a niestałe charaktery, im głębiéj były upadły, tém się skwapliwiéj miotają w chwilach gorączkowych obietnic lub zamachów; ale takie dusze tracą odwagę serca i równowagę myśli, skoro słabe sprężyny rzekomych podniet upadną, i tém niedołężniejszéj oddają się bezczynności, że natura ludzka z zepsutego przyrodzenia swego do nieczynności się skłania. Dobra sprawa w takich chwilach pomiędzy złą wolą a niedołęztwem szkody cierpi niepowetowane, jeżeli nie stanie ludzi rozważnych i odważnych, prawych i pracowitych na tyle mętwa, by podnieśli porzucone zadanie i do wspólnéj, dobréj roboty wezwali poczciwych towarzyszów nieszczęsnéj doby. — Panowie Bracia, w chwilach dzisiejszych, gdzie jedni rzeczywiście na umy-

[1]) JWJMĆKs. Stefanowicz, Biskup Samozateński *in part.*, Sufragan Poznański.
[2]) JWJMCKs. Prałat Brzeziński, Dziekan Kapituły Metrop. i WJMĆ. Kanonik Niszczewski.

słach upadają, drudzy rzekomém zwątpieniem chcą pokryć niedołężne lenistwo, Towarzystwo św. Wincentego jest takiém ogniskiem ludzi poczciwych, którzy, pracując nad dopełnieniem powinności, wyższéj nad wszystkie przemijające interesa, bo chrześcijańskiéj, nie mogą zwątpieć, bo Chrystus, Bóg-Człowiek, jest zasadą ich zakonu, nie mogą pracy poprzestać, bo cel ich jest odwieczny, i dla tego są zadatkiem hojnych błogosławieństw dla każdego społeczeństwa, w którém się pokażą, rozwiną, zakorzenią. Słodko mi więc w chwilach obecnych pośród Was podnieść głos i do wspólnéj zachęcić się pracy, bo tą pracą uświęcimy całe nasze życie i dajemy zadatek niespożytéj siły tym wszystkim stósunkom, wśród których tę pracę rozwiniemy. —

Ale spieszę do założonego przedmiotu, by przypomnieć sobie obowiązek przedniejszy każdego członka Towarzystwa świętego Wincentego, to jest odwiedzanie osobiste ubogich we własném tychże mieszkaniu. By ważność i zbawienne skutki tego uczynku miłosiernego należycie rozpoznać, nie powinniśmy nigdy zapominać o jednéj własności konferencyi naszych, która od razu odróżnia Towarzystwo świętego Wincentego od wszystkich stowarzyszeń dobroczynnych.

W Kościele świętym od pierwszego zawiązku po zesłaniu Ducha świętego aż do dni naszych rozradzały i rozradzają się najróżnorodniejsze spółki dobroczynne ku opatrywaniu tylu nędz, ran, boleści, ile ich tylko grzech zadał sercu człowieka. Ile chorób z grzechu wyrosło, tyle lekarstw podał Kościół Zbawiciela do zleczenia ran. Zakony, Kongregacye, Bractwa, Towarzystwa, Śpitale, Przytułki, wszystko to rosło ze wspólnego korzenia wiary w Zbawiciela, przynoszącego człowiekowi zbawienie od czarta, piekła, od grzechu i jego kary, śmierci i jéj gorzkości. Ale te wszystkie instytucye Kościoła świętego, pomimo wspólnego źródła i wspólnego celu, mają rozmaite środki i sposoby do osiągnienia ostatecznego końca; każda instytucya ma swoją, sobie właściwą cechę, którą się od wszystkich innych odróżnia.

Jakąż cechą właściwą i odrębną odznaczamy Towarzystwo świętego Wincentego od innych miłosiernych zakładów i towarzystw? — Panowie Bracia, Towarzystwo nasze posiada własność tak sobie wyłącznie należną, a tak dla świętego powodzenia prac naszych ważną, iż nie można nigdy dość usilnie i dość często téj cechy podnosić, jak ją też ogólniki, regulaminy i wszystkie instytucye Rady generalnéj i Prezesów generalnych nieskończenie często nam przypominają. — Otóż kiedy wszystkie inne Towarzystwa dobroczynności przedewszystkiém mają na oku ubogiego i jemu dobrodziejstwo świadczyć pragną, niosąc mu ulgę w cierpieniu; Towarzystwo świętego Wincentego nie tak pojmuje i pełni wszystkie uczynki miłosierdzia, któremi się zajmuje. Nie ubogiemu ma się świadczyć dobrodziejstwo przez podanie jałmużny, ale temu, który daje i to nie swojém, ale Towarzystwa imieniem, płynie korzyść, łaska, uświęcenie przez uczynek, przez miłosierne i bezpośrednie z ubogim zetknięcie.

Przypomnijmy sobie początki Towarzystwa! Kilku młodzieńców, w świat bezbożny rzuconych, chciało się ochronić od pokus niewiary i grzechu i nie znaleźli dzielniejszego sposobu jak połączenie się w Towarzystwo i zatrudnienie w Towarzystwie odwiedzaniem ubogich, chorych, sierót i więźniów. Ich ofiary mogły tylko być bardzo małe, ulga więc dla cierpiących nie wielka także była. Ale co było wielkie, to cnota miłości, z którą, mając zawsze główny cel własnego uświęcenia na oku, do ubogich się ta młodzież zbliżała, bo w tém dobrém czynieniu znajdowali sami silną podporę własnéj wiary, dzielną podnietę gorliwości w nabywaniu pokory, wytrwania, męztwa i pobożności gorącéj. A kiedy praca tego rodzaju nad własném uświęceniem w kilku, kilkunastu latach wydała tak wielkie owoce, jakie dziś oglądamy w rozkrzewianiu konferencyi na całéj kuli ziemskiéj, Towarzystwo baczne na to, by i przyszłym pokoleniom pozostawić tak dzielny środek utwierdzenia się w wierze i w cnocie, starało się przedewszystkiém o to, aby tę wyłączną i właściwą cechę Towarzystwa zachować nietkniętą. Z téj zasady wyrodziło się zupełnie odrębne działanie Towarzystwa, którego i my mamy szczególny obowiązek sumiennie przestrzegać, pilnując, aby wszystko, co się w Towarzystwie dzieje, uważaném było jako dzieło własnego uświęcenia, w którém najprzedniejsza część dobrodziejstwa przypada nie ubogiemu, który odbiera, ale ubogiemu, który daje. „*Błogosławieni ubodzy w duchu.*“ Takie uważanie jałmużny musiało zarazem zmienić sposób dawania takowéj. Ztąd już nie ubogi nas, ale my ubogiego szukać i odwiedzać mamy, nie my mu świadczymy dobrodziejstwo, kiedy dajemy, ale on nam dobrze czyni, kiedy bierze.

Bez osobistego odwiedzania ubogiego we własném jego mieszkaniu o osiągnieniu tego pierwszego celu Towarzystwa, ani mowy być nie może, a gdzie się tak obcowanie z ubogimi i udzielanie im jałmużny we własnym ich domu nie odbywa, tam może być dobroczynność, wsparcie ubogich, jak w angielskich radach parafialnych, jak w oficyalnych biórach dobroczynności, przeznaczonych we Francyi i Belgii na odpędzenie od siebie ubogich, ale tam nie masz Towarzystwa naszego, które ubogich kocha, szuka, nimi się buduje i uświęca, Towarzystwa, które, będąc chrześcijańskie, wie, iż ubodzy z nami zostaną do skończenia świata, Towarzystwa, które w ubogich szanuje jeden z najdzielniejszych środków do dopięcia swego celu przedwiecznego, zbawienia swéj własnéj duszy. — W taki sposób pełni się w nas i przez nas słowo Zbawiciela: „*czyńcie sobie przyjacioły z mammony sprawiedliwości; aby gdy ustaniecie, przyjęli was do przybytków wiecznych.*“ [3])

Ubóstwo albowiem, które świat plagą nazywa, klęską, zakałą społeczeństwa, nabiera w życiu chrześcijańskiém ślachetnego znaczenia przyjaźni i miłości bliźniéj, która na obie strony, tak na dającego, jak na odbierającego swoje błogosławieństwo rozlewa, a czyni to wtedy mianowicie dla dającego, kiedy tenże ustawa w drodze do wiecznych przybytków i sam obcéj potrzebuje pomocy.

Nigdy też błogosławieństwo Towarzystwo naszego dla gorliwego członka nie staje się widoczniejszém jak w chwilach potrzeby dusznéj, kiedy my sami ustawać poczynamy. Ileśmy razy znękani na duszy, blisey zwątpienia, pełni trwogi, przygnębieni dolegliwościami, ściśnieni jakąkolwiek potrzebą albo niedostatkiem, miotani pokusami ciała lub ducha, wtedy poznamy całą wartość nieocenioną naszego Towarzystwa, idąc nawiedzić ubogich naszych w ich daleko cięższych potrzebach. A czego nam ani własna walka wewnętrzna dać nie zdołała, czego żadne namowy ludzkie i przedstawienia nie rozpłoszyły, tego dokaże odwiedzenie ubogiego; bo i dla niego przestroga lub pociecha, w takiéj chwili dana, jest skuteczniejsza, bo rzewna, głęboka,

3) Łuk. 16, 9.

z ducha poczęta, i dla nas przybędzie pociechy, którejśmy od świata przyjąć nie mogli. Ale niepodobna takich owoców spodziewać się dla członków Towarzystwa na innéj drodze jak przez odwiedzanie ubogich we własném ich mieszkaniu i przez wstępowanie z nimi w stósunki miléj, chrześcijańskiéj przyjaźni. Nie wystarczy na to podać ubogiemu przez okno jałmużnę, czekać póki tenże do drzwi nie zapuka, albo wpuścić ofiarę do puszki kościelnéj dla ubogich wystawionéj, bo na takiéj ofierze w niczém nie skorzysta dusza nasza przez podniesienie się w ślachetnéj, łagodnéj, świętéj czułości, w miłości bliźniego, jakiéj od nas zakon Chrystusa wymaga.

Cała tajemnica doskonałości pozyskanéj przez nas w Towarzystwie polega na słowie przez proroka ogłoszoném, a przez Zbawiciela powtórzoném: *„żem miłosierdzia więcéj żądał, a nie ofiary, a znajomości Bożéj więcéj niż całopalenia.“* [4]) A miłosierdzie to, z miłości płynące, nigdzie tak nie urośnie nad ubogim, jak w nawiedzeniu domowém, w spokojnéj, łagodnéj rozmowie, w namowie, nauce chrześcijańskiéj, gdzie często do siebie to zastósujesz, czém, innego nauczając, napominasz. — Pojmiecie, Panowie Bracia, że, przy takich zasadach Towarzystwa naszego, odwiedzanie ubogich w ich własnych mieszkaniach jest jakoby wyłącznem dziedzictwem naszego Zgromadzenia, ale pomnieć przytém zawsze na to należy, iż to odwiedzanie nie tak się dziać powinno, jak to zwykle praktykują urzędowe, światowe, nawet niechrześcijańskie towarzystwa: w celu kontroli, śpiegowania, przepatrywania domów i stósunków rodzinnych; bobyśmy od razu zwichnęli cały cel Towarzystwa i odwiedzania. Kto się zbudować sam chce u ubogiego, poprawić, uślachetnić, podnieść, ten powinien na tę wizytę wybrać się uniżony, upokorzony, jako sam poprawy i wsparcia potrzebny i zebrać co tylko ma w sercu miłości, *„która cierpliwa jest, łaskawa jest: nie zajźrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się: nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa, a nigdy nie ginie“* [5]). — I z tą apostolską miłością niech szuka w ubogich przyjaciół, by mu ci wyprosili królestwo niebieskie — przyjaciół, mówię, a nie obowiązanych, braci, mówię, a nie poddanych, bo tego chce zakon Chrystusa i tego Towarzystwo nasze. —

Miałbym jeszcze wiele Wam do opowiadania, jakich my często rozkoszy doznajemy w domach naszych ubogich, na jak piękne wzory dla własnego serca napotykamy, ale spostrzegam się, że mi długo jeszcze mówić wypada o owocach innego rodzaju, które z odwiedzania ubogich w ich własném mieszkaniu się odnoszą, a których jałmużną innego rodzaju żadną miarą dopiąć nie można.

Po korzyściach, przez nas odnoszonych, na pierwszém miejscu położyć należy owoce, przez ubogich zbierane. Towarzystwo nasze od samego początku położyło sobie za zadanie we wszystkich wsparciach uważać na to, aby materialne czy to pieniężne, czy w naturze podawane zasiłki zawsze tylko były rękojmią dusznych korzyści, które ubodzy odnosić mają z towarzystwa naszego.

Musieliśmy tém więcéj na to baczyć, że wsparcia nasze w porównaniu z zasiłkami innych towarzystw, i z potrzebami nie tylko już wszystkich ubogich, ale tych nawet, których na naszą bierzemy opiekę, są bardzo mało znaczne i owszem nie miałyby wcale żadnego znaczenia, gdyby do tego szelążka materialnego nie było dołożone złote wiano duchownéj pociechy, nauki, miłości, która serce ochłodzi, a nieraz i ciało uleczy. I zaiste: jeżeli Towarzystwo świętego Wincentego w krótkim czasie lat trzydziestu sholdować sobie potrafiło najpiękniejszą młodzież całego świata, jeżeli pozyskało najwspanialsze pochwały pierwszych dostojników Kościoła, a stało się godném zaciętego prześladowania nieprzyjaciół Chrystusa i prawdy: to one chlubne dowody jego moralnéj wysokości mają swój początek nie w tych lichych groszach, które wydało, ale w téj gorącéj miłości, jaką częstowało, uślachetniło, podniosło ludzi ubogich, przez Opatrzność sobie powierzonych.

Ten zaś święty i moralny wpływ nad duszami potrzebującemi opieki, jakiego się przelękły nawet złe moce tego świata, dla którego Towarzystwo nasze we Francyi doznało bolesnego ciosu od dwulicowego rządu cesarskiego, ten wpływ niezaprzeczony, nakłaniający massy ubogiego ludu ku dobremu, ku cnocie, ku prawdzie, ku Kościołowi, ten wpływ, mówię, zawdzięcza Towarzystwo jedynie i wyłącznie odwiedzaniu ubogich w ich własnych mieszkaniach i sposobowi, w jaki to odwiedzanie urządziło i mieć chce za pierwszy obowiązek każdego towarzysza.

Ani starania o ochrony, ani odwiedzanie śpitali lub więzień, ani nazarejskie domki, ani czytelnie parafialne, ani opieka nad czeladzią rzemieślniczą, ani żaden dobry uczynek, które Towarzystwo nasze w tak przemyślny sposób, tak cudownie rozmnożyło, nie zastąpi, nie usunie z pierwszego miejsca pomiędzy wszystkiemi uczynkami miłosiernemi odwiedzania ubogich; tak dalece, iż ani żaden członek, nie czyniący temu obowiązkowi zadosyć, ani żadna konferencya, któraby ten rodzaj miłosierdzia chciała wyłączyć ze swych zatrudnień, nie może się uważać za ogniwo związku naszego, i nie mogłaby, oświadczając się z takim zamiarem, niezgodnym z duchem Towarzystwa, uzyskać przyjęcia do naszego grona. —

Ktokolwiek chociaż kiedy niekiedy w takiém odwiedzeniu zbliżył się do ubogich jako bliźni, brat i przyjaciel, a wszakże mówię do samych braci Towarzystwa, którzy nieustannie pełnią ten słodki obowiązek, ten przekonał się, jak tam serce choć twardych ludzi mięknie i dla ślachetniejszych, wyższych uczuć staje się przystępniejszém, jak się tam miłość Boga i ludzi, choć u zimnych natur zagrzewa, jak tam zpod tego brudu codziennego wygląda anielska twarz stworzenia, uczynionego na obraz i podobieństwo Boga. Daszli mu jałmużnę przed twoim domem, to stanie się chciwszym, leniwszym, zazdrośniejszym; ale skoro mu serce Twoje i miłość do jego własnego domu zaniesiesz, to się ubogi uczuje uczczonym i staje się uczciwym. Jeżeli tylko chociaż na chwilę obudzisz w nim ślachetną jego naturę i przypomnisz mu zbawienie i przeznaczenie wieczne; ileś dla niego nie zyskał na całe życie i na całą wieczność?

Bracia i Towarzysze! Trudno tu mówić, boby przykłady przywodzić należało, a że Wasze doświadczenie zapewne daleko obfitsze w takie przykłady, dowodzące tego w życiu, com ja sobie w teoryi założył, niech każdy dopełni mego niedokładnego obrazu, i niechaj sobie przypomni te błogie chwile, jakich doznał w ubogim sklepie, na zimném poddaszu, w wilgotnéj komorze, kiedy ocalił brata, uratował duszę i sprawił radość

---

[4]) Oze. 6, 6.
[5]) 1. Kor. 13, 4—8.

chórom anielskim. Takich skutków przy tak drobnych środkach nikt inaczéj osiągnąć nie zdoła, jak tylko przez odwiedzanie domowe, a to są dopiero przyjaciele nasi najdroższi, którzy, sami przez nas poratowani, za nas zastawiać się będą, aby, gdy ustawać będziemy w drodze, gdy ustaniemy na sądzie sprawiedliwości, Bóg nas przyjął do przybytków wiecznych. „*Bracia moi, jeżliby z was kto zabłądził od prawdy, a nawrócił go kto: ma wiedzieć, iż któryby uczynił, że się nawrócił grzesznik od błędnéj drogi jego, zbawi duszę jego od śmierci, i zakryje mnóstwo grzechów.*“ [6]) Święty Jan Jałmużnik ubogich swymi Panami nazywał; [7]) Święty Wawrzyniec na ubogich, ślepych, kulawych w Salustiańskim pałacu karmionych, Decyuszowi wskazując, powiada: „oto są owe skarby wieczne, które nigdy nie ubywają, ale się mnożą, co rozdasz jednemu, tego się wszystkim przysporzy, na ich rękach bogactwa się do niebios przenoszą.“ [8]) Niech mi będzie do tych dwu tytułów, wziętych z ust błogosławionych, dodać trzeci, że ubodzy, przez nas niebu pozyskani na wizytach naszych, są Aniołami naszymi, co nas na drabinie Jakóbowéj od nędzy ziemskiéj do rozkoszy niebieskich prowadzają, sami przez nas na anielskie drogi wprzódy pociągnięci. —

Z tego, co się dotąd powiedziało, łatwo jest pojąć, że jak dla nas i dla ubogich naszych nie masz zbawienniejszego środka dobroczynności nad odwiedzanie ubogich w ich własnych mieszkaniach, tak też i dla samego Towarzystwa świętego Wincentego nie możemy lepszéj uczynić przysługi, jak pilnie i pobożnie nawiedzając ubogich. Boć niepodobna, by, tyle dla obu stron pozyskując dobra z tego uczynku miłosiernego, nie przysparzać błogosławieństwa i téj świętéj spółce, która dla siebie nie pragnie i nie potrzebuje niczego, rośnie jedynie powodzeniem duszném swych braci i swoich przyjaciół, to jest ubogich. Im głębiéj zasady Towarzystwa korzenie swe zapuszczać będą w życie jego członków, tém świetniéj, święciéj, rozleglej Towarzystwo krzewić się musi na chwałę Pana Boga. Doświadczenie nauczyło, że to odwiedzaniu ubogich a żadnym innym zabiegom, ani wsparciom nie zawdzięczamy tak prędkie i tak zbawienne rozrodzenie się konferencyi. Dla ustalenia, rozpowszechnienia Towarzystwa nie o to chodzi, by licznych do konferencyi pozyskiwać członków, by wybierać ludzi możnych, światłych, bogatych, by zbierać wielkie kasy i remanent zawsze obfity wykazać przy zawarciu rachunków, ale o to, aby odwiedzania ubogich zajmowały wszystkich członków, albo przynajmniéj większą ich liczbę, aby te odwiedzania odbywały się regularnie i w takim duchu, jakiemi tchną zasady konferencyi, jakiemi Towarzystwo całe i wszyscy tegóż członkowie tchnąć powinni. Błogosławieństwo Boże z Towarzystwem będzie, jeżeli członkowie jego powinność swą pełnić będą; aleć i z rachuby czysto ziemskiéj łatwo wyrozumieć, iż żaden dobry uczynek tyle się nie przyczyni do prędkiego rozkrzewienia Towarzystwa jak odwiedzanie ubogich. —

Do każdego wspólnego przedsięwzięcia miłosiernego potrzebujemy wielkich zasobów. Czy to założyć szpital dla starców, czy lazaret dla chorych, czy ochronę dla dzieci, czy gospodę dla czeladzi, czy szkołę dla uczniów, potrzebujesz na to domu, gospodarza, posługi, sprzętów, w każdym razie dużo zasobów. Gdy chcesz założyć konferencyą świętego Wincentego, potrzebujesz prócz siebie dwu serc dobrych, dwu wytrwałych umysłów. — Zbierzecie się, pomodlicie, i, nie mając jednego szeląga, zaczniecie nawiedzać ubogich, pielęgnować chorych, nauczać dzieci, nawracać grzeszników, nie mając innego funduszu krom tego, który wyniesiemy z niewyczerpanéj skarbnicy miłości chrześcijańskiéj, zawartéj w wierzących sercach ludzi poczciwych. — Nic więc łatwiejszego, nic mniéj nie potrzebuje przygotowań jak założenie Towarzystwa świętego Wincentego dla tego właśnie, że prócz ofiary serca naszego, innych nie wymaga funduszów, a prócz odwiedzania ubogich nie podlega żadnym przeszkodom, i innych nie wymaga przygotowań. I znów powtarzam, że ponieważ odwiedzanie ubogich tak małych środków potrzebuje, a tak wielkich celów dopina, ponieważ to odwiedzanie jest najprzedniejszém zadaniem Towarzystwa świętego Wincentego, że temu właśnie przypisać należy tak nagłe i tak błogosławione rozkrzewienie się Towarzystwa naszego po obu półkulach ziemskich i dodaję, że do poparcia sprawy Towarzystwa nie możemy dzielniejszéj użyć dźwigni, jak, pilnując w konferencyach naszych, złożonych po większéj części z ludzi ubogich, niezasobnych przynajmniéj, jak pilnując, powtarzam, tego obowiązku, który tak jest mały w ofierze, a tak obfity w błogosławieństwo. —

Jeszcze jedną uwagę pozwólcie mi dodać do tego, com, spiesząc do końca, by cierpliwości waszéj nie nadużyć, pobieżnie raczéj tylko dotknął, niż zgłębił i wyłożył, jakby się było należało. Ale jakże dzisiaj, mówiąc o korzyściach, płynących z Towarzystwa świętego Wincentego, milczeniem pominąć ogólne położenie społeczeństwa naszego, téj części ziemi, która się ogniskiem oświaty, cywilizacyi i postępu mianuje? Nieprzewidziane, niespodziewane wynalazki na polu nauk przyrodniczych, rozwinięcie rzemiósł, rękodzielni, fabryk, maszyn, środków poruszania i przewozu, nowe drogi handlowe na lądzie i wodach, odkrycia tajemnic przyrody w świetle, elektryczności, chemii — jedném słowem: wzrost niesłychany dotąd w dziejach oświaty na polu wszystkich wiadomości, które się zajmują siłami ciała, materyi, natury, tak zajęły wszystkie umysły, tak olśniły, niekiedy oślepiły wzrok duszy, iż zdawaćby się czasem mogło, że wszystko się w inny porządek przewraca, że nowy świat następuje, nowe prawa rozumu, moralności nowéj przyjdą do rządów. U nas tego jeszcze nie znać, może na szczęście nasze, by nam wyższe dobra zachować. Ale kto z głębszą uwagą spojrzy na te żelazne koleje, krzyżujące się i telegrafy, ściągające wszystko do jednego środka, do jednego ogniska, do jednéj stolicy, dokąd spływają wszystkie wyroby bogatych, tysiącramiennych fabryk, gdzie blask bogactwa, świetności, dobrobytu, wygody zbogaconych cieleśników przesadza się co rok, co dzień, co chwila w wystawności, w zbytku, w złotogłowiach, nie pytając o duszę, o Chrystusa, o nieśmiertelność, o piekło, o niebo, byle tylko rozkoszować, opływać i marzyć w owém morzu posiadania z tą, jak św. Augustyn mówi, zwierzęcą furyą chciwości; kto rozważy te rosnące w olbrzymim postępie majątki i potęgi fabryk, to gromadzenie kapitałów na giełdzie i w bankach tak prywatnych jak publicznych, te coraz wzmagające się przedsięwzięcia rządowych nawet instytucyi, skupujących żelazne koleje, majątki ziemskie, kopalnie, fabryki, by przemysłowi i pracy nadać coraz większe rozmiary; ten musi sobie wreszcie zadać pytanie: gdzież się w tym

[6]) Jak. 5; 19, 20.
[7]) Jacob. a Voragine Legenda Aurea Cap. XXVII, 1.
[8]) Ibid. Cap. CXVII, 1.

odmęcie podzieje ubogi? gdzie pracowity rzemieślnik? gdzie oracz albo sługa? gdzie robotnik miejski, fabryczny? To nic, to zero, to proch! — Precz z drogi tobie, robaku, bo wóz parowy pędzi piorunem, a, jeżeli mu nie ustąpisz, zdruzgoce cię, chociażbyś był najpracowitszym, najpoczciwszym, najprzemyślniejszym, boś ty ubogi! Panowie Bracia! To straszne widoki! Postęp przemysłu i wygórowanie materyi nie uszczęśliwi, nie uspokoi człowieka, ale jest pod pewnemi warunkami nawet zapowiedzią najokropniejszych katastrof. — Zapewne, że należy do istoty człowieka starać się o wyzyskanie wszystkich bogactw i sił natury, w łonie ziemi, na dnie wód i w powietrznych sferach ukrytych, ale chodzi o to, by krok w krok z rozwijaniem postępu materyalnego postępowała także doskonałość ducha ludzkiego, jego jedność z Panem Bogiem czyli wiara, jego zgoda z ludźmi czyli miłość, jego świętość woli własnéj czyli nieśmiertelność, czystość niepokalana ducha — inaczéj ten postęp materyi będzie ślepym i na bezdnie potępienia wiecznego zaniesie człowieka. Zapewne, że pochód chyży jak strzała parowéj maszyny po wytkniętych dwu kolejach żelaznych jest wspaniale piękny, bo świadczy o tém, iż ta mała istota, co siedzi na parowym wozie i biegiem kieruje, shołdowała sobie mocą swego geniuszu, darem ducha, stworzonego na podobieństwo Boga ku rządzeniu światem, shołdowała sobie żelazo i ogień i powietrze i wodę i rozkazuje im i wskazuje im bieg do wytkniętego celu. — Ale kiedy na tym wozie ognistym człowieka zabraknie, a on sam rozpasany jak ślepe żywioły przyrody puści się bez celu i bez steru, z tym samym pędem, z kolei zboczy, na bezdroża rzuci, na przepaść na ognistych skrzydłach leci i nie stanie, aż, runąwszy w bezdenne odchliska, rozpryśnie się w tysiące! I cóż się stało z całą sztuką woza, kiedy nie ma przewodniego ducha? A cóż się stanie z całym postępem materyi, bogactwa, dobrobytu, kiedy ciało rozkiełzna się z pod praw ducha, wiary i Boga? — Postępuje, prawda, i postępować będzie w coraz szaleńszym zapędzie, ale bez celu i bez steru i bez kolei pędzi na przepaść bez Boga, i bez Boga zginie w potępieniu piekieł, a otchłań będzie obwoływała otchłani popsowanie takiego porządku na świecie. —

Ale i z drugiéj strony postęp ten zbogacającego się materyalizmu jest dla człowieka i dla społeczeństwa ludzkiego niebezpiecznym już na tym tutaj świecie w doczesnych stósunkach. To niemiłosierne szerzenie się bogactwa fabrycznego, giełdowego, rządowego, spółkowego na pognębienie siły pracowitéj pojedyńczego człowieka, te mnożące się równocześnie potrzeby wygód, ozdób, miękkości, bez widoków, aby tę potrzebę zbytku, rozrastającą się coraz więcéj, albo zaspokoić albo powstrzymać można, bo ona ogarnia wszystkie koła i stósunki człowieka w państwie, w rodzinie, w szkole, a nawet w Kościele, muszą sprowadzić, jeżeli z niemi w parze nie pójdzie inna siła, odbierająca im grzeszną stronę tego popędu, a nadająca namaszczenie ducha chrześcijańskiego, taką kolizyą, takie starcie potrzeby i posiadania, ubogich i bogatych, że tylko powszechna ruina istniejących stósunków, że tylko ogólne bankructwo kapitału, że tylko ogólny rokosz pracy krwawą walką tę niezgodę ciała i ducha, te niegodne stósunki bogatych do ubogich będzie mógł rozwikłać w sposób nader bolesny. Wszystkie walki, jakiemi dzisiaj świat zawichrzony, niczém są w porównaniu do kwestyi społecznéj, zagrażającéj całemu porządkowi dzisiejszemu najboleśniejszém rozczarowaniem wśród złotych snów zbytku i swawoli. A ta kwestya, pomimo wszelkiego powątpiewania i pocieszania się ludzi niebacznych i optymistów, swojemi torami czy norami nurtuje pod wszystkiém, cokolwiek się dzieje w świecie, i sprowadza wszystkie pytania polityczne, narodowe, międzynarodowe do jednego mianownika kwestyi społecznéj czyli religijnéj, bo sama jest religijną w najwyższym względzie. Oto praca z kapitałem, ubogi z bogatym tak się rozbestwią, rozstrzygając, do kogo ma posiadanie i dobrobyt należeć, że na długie czasy ustąpi pokój, szczęście, ład, prawo, moralność ze świata, aż ludzie sami, pożeraniem się wzajemném znużeni, nie upadną na duchu omdleni i nie pocieszy ich jaki Anioł z nieba.

Panowie Bracia! taką przyszłość należałoby dzisiejszemu rodzajowi prorokować, gdybyśmy nie mieli Kościoła, a gdyby Kościół Święty, Chrześcijański, Powszechny, RzymskoKatolicki nie był od Jezusa Chrystusa, prawdziwego Syna Bożego, postanowiony na ratunek rodzaju ludzkiego. Na każdy czas, na każdą boleść i chorobę jego, Kościół Święty RzymskoKatolicki znalazł osobne, odpowiedne lekarstwo, by choroba nie roztoczyła ciała i nie popsowała dzieła Bożego. Nazwałem chorobę, wskazałem chociaż tylko w najgrubszych zarysach niebezpieczeństwo dnia dzisiejszego, czemużbym nie miał wskazać i lekarstwa, podanego nam w Kościele naszym, kiedy to lekarstwo w Kościele wyrosło, jest jego wnętrzności owocem. — Bracia! Z radością, powiedziałbym z dumą Chrześcijanina i Katolika nie lękam się wypowiedzieć głośno bez obawy, aby mi ktokolwiek zaprzeczyć miał, że święta zasługa Wincentego a Paula jest najpotężniejszym środkiem, jaki nam ostatnie trzy wieki przeciw niebezpieczeństwom co dopiero dotkniętym podały. A my, Panowie Bracia, nie jesteśmyż jego synami? Czyśmy nie miłosierdzia sługi, od świętego Wincentego i wzory biorący i siły? A cóżże znów w całém naszém działaniu szczeréj zbliży, pogodzi i zjedna ubogiego z bogatym, co ich stawia na równi, co ich czyni przyjaciołmi, co bogatego do miłosierdzia i pokory, co ubogiego do miłości i cierpliwości świętéj, łagodnéj, wytrwałéj nakłoni, jak te święte odwiedziny majętniejszych u cierpiących, chorych, kalek, starców, opuszczonych, płaczących, bezsennych? — Gdzie tyle szkód do naprawienia, tyle ran do zagojenia, tyle potrzeb do zaspokojenia, tam jałmużna nie wystarczy, tam miłości potrzeba! Ażeby całą i to daleko większą połowę ludzi przez liczne generacye pogodzić z losem, wskazującym te ciżby ubogie, pokryte kurzawą i potem, na ustawiczną rezygnacyą w pracy i umartwieniu, trzeba nietylko w te ręce, odciśnięte od młota lub pługa, podać krzyż Zbawiciela, zapowiadającego ochłodę wiekuistą po doczesnym znoju, ale trzeba nadto, żeby druga połowa, ta mniejsza, a przeznaczona być wyższą, miała miłość w sercu, trzeba, aby bogaci, panowie, księża, majętniejsi, jakkolwiek dostatni, trzeba, abyśmy, bracia Towarzystwa świętego Wincentego, powiedzieli sobie, co nam już Zbawiciel powiedział, że należy *„czynić sobie przyjacioły z mammony niesprawiedliwości.“* — A wołam i powtarzam: nie grosza tu Waszego potrzeba, Panowie. Groszem, chociażbyście wszystko co macie wydali na ubogie, nie zaspokoicie tylu brzuchów głodnych, tylu gardeł pragnących, tylu rąk chciwych, wyciągniętych ku Wam, i ku nam i ku całemu porządkowi świata! Was tu potrzeba, nie Waszych pieniędzy! Waszych osób, Waszych usług, Waszych serc, Waszych Miłości, by miękką dłonią miłości łagodnie bóle ukoić

i dzikie namiętności ugłaskać i zagubionego człowieka Bogu uratować. —

A téj miłości, któréj ubogi łaknie, on jéj widzieć nie będzie w twym wygodnym, ciepłym, może świetnym pokoju, on się nieśmiały tam skurczy, ani się sercu swemu wychylać z brudnych łachów nie pozwalając. Ale kiedy pobożny, miłosierny brat świętego Wincentego, może jaki majętny, możny pan, może książę jakie młode skieruje swe kroki do sklepu wilgotnego, na poddasze wiatrem podszyte i tam obok łoża chorego usiądzie i poda nędzarzowi gorączką spieczonemu kubek wody, lub bułkę chleba zgłodniałemu dziecięciu przyniesie i powie poczciwe słowo, albo rękę miłosiernie ściśnie nędzarzowi — ach, powiedzcie, Bracia, ile tam aniołów z nim wstąpiło, by miłości hymny śpiewać i w sercu ubogiego i w sercu bogatego — ach, powiedzcie, czyż podobna, aby tam, gdzie takie pełnią się dzieła Boże, miała rość, siać się nienawiść, zazdrość, gniew; by tam stały naprzeciw sobie zbytek mienia bez sumienia i zbytek nędzy bez nadziei, czychając na się wzajemnie, aby się pożreć? —

Kończę, bo czuję, żem nadużył cierpliwości Waszéj, choć czuję zarazem, jak mało, jak niedostatecznie wypowiedziałem, to co było do powiedzenia. Nie śmiem dodać przestrogi, ale prośbę wynurzam do Was, Szanowni Panowie i Bracia, i do wszystkich towarzyszów konferencyi naszych, które Was tutaj dotąd przysłały, abyście wśród licznych i chwalebnych zapewne zabiegów około rozkrzewienia Towarzystwa naszego, około pomnożenia jego czynności, około zaspokojenia rozlicznych potrzeb naszych ubogich, abyście nie zapominali nigdy o najprzedniejszym obowiązku i zatrudnieniu naszego Towarzystwa, o odwiedzaniu ubogich w ich własném mieszkaniu. 9)

KORESPONDENCYE.

(Kor.) **Kraków** 29. Września 1864.

Na dniu 8. Września r. b. w uroczystość Narodzenia N. Maryi Panny odbyło się poświęcenie odbudowanego kościoła św. Katarzyny Panny i Męczenniczki. — Wielki i wspaniały ten kościół, gotyckiéj architektury założył r. 1342. Kazimierz W. dla zakonników św. Augustyna Eremitów, których z Pragi czeskiéj do Polski sprowadził. Oprócz trzech kaplic i ołtarza Pana Jezusa miłosiernego na krużgankach, liczył ten kościół dwadzieścia cztery ołtarzy, wiele św. relikwii, bogate naczynia i apparata kościelne, niemniéj groby błogosławionego Izajasza Bonera S. T. D. Pzeora klasztoru, zmarłego 8. Lutego 1471. r. i X. Marcina Baryczki, a klasztór znaczną bibliotekę i archiwum, z któregoj dziś jeszcze posiada 70 dyplomatów oryginalnych pargaminowych, oprócz seryi dekretów i oblatowanych aktów. — Wśród pięcsetletniego atoli swego istnienia nadzwyczajne gmach ten przechodził koleje, i tak: W r. 1363. zgorzał kościół wraz z klasztorem i pierwotnym erekcyjnym przywilejem, w r. 1443. w Czerwcu wczasie trzęsienia ziemi, które czuć się dało gwałtownie w Krakowie, spadło sklepienie w kościele św. Katarzyny, — r. 1556. dnia 3. Maja zgorzał kościół i sklepienie spadło; 24 ołtarzy wraz z bogatemi apparatami spłonęło. W r. 1604. zgorzał kościół i klasztór św. Katarzyny, w r. 1638. zgorzała biblioteka klasztorna, którą był niedawno bo r. 1627. X. Józef Senecyusz S. T. D. Prowincyał tegoż zakonu zbudował, w r. 1786. dnia 3. Grudnia, w czasie trzęsienia ziemi sklepienie w kościele św. Katarzyny mocno się porysowało. Od r. 1802. do 1809. został kościół obrócony na magazyn rządowy wojskowy i w sposób spichrza na piątr kilka podzielony, do których nowe okna i wejścia powybijano w starych murach, co tak bardzo osłabiło budowę, że odtąd ruiną stanęła. — Po ludzku uważając, zdawało się niepodobieństwem, aby w tym kościele zabrzmiała jeszcze chwała Boga, ztąd władze rządowe chciały koniecznie przenieść XX. Augustyanów już to do kościoła po Trynitarzach, gdzie dziś Bonifratrzy, już do kościoła św. Marka, już do kościoła XX. Pijarów, a nawet myślano o przeniesieniu na Skałkę. — Zgromadzenie atoli XX. Augustynianów ani na chwilę, mimo nadzwyczaj uszczuplonych swych funduszów nie traciło wiary w odbudowanie swego kościoła, miało mocną nadzieję, że Bóg, którego tyle łask doznawał zakon i wierni przed cudownemi obrazami téj świątyni N. P. Maryi Pocieszenia i Pana Jezusa miłosiernego, niedopuści upaść kościołowi i zakonowi, polecając się tedy opiece Boga i Przeczystéj Boga Rodzicy Pocieszenia opierało się stale Zgromadzenie XX. Augustynianów wszelkim projektom przeniesienia. — Jakoż rzeczywiście w r. 1833. zabłysła nadzieja odbudowania kościoła; w tym to bowiem roku za przeorstwa JX. Wincentego Gazdzińskiego zawiązał się komitet w Krakowie pod protekcyą JWJX. Karola Saryusz Skórkowskiego biskupa krakowskiego, a prezydencyą JW. Kaspra Wielogłowskiego prezesa senatu byłéj rzeczypospolitéj krakowskiéj w celu zachowania od zupełnego upadku téj starożytnéj budowy i wezwał pobożnych do dobrowolnych składek.

Wskutek usiłowań tego komitetu, został cały kościół nowym dachem opatrzony i dachówką pokryty, lecz w r. 1836. komitet zawiesił swe czynności i ustała dalsza reparacya, a pozostała reszta z uzbieranych składek, w kwocie Złt. pol. 13265 ulokowaną została na realnościach w Krakowie i jego okręgu, gdzie do tych czas pozostaje.

Zgromadzenie XX. Augustynianów znowu mocno dotkniętém zostało. Przełożeni jego wszystkiego używali, aby zawieszenie reperacyi niedługo trwało, wszelako zbieg różnych okoliczności stał na przeszkodzie, a w kościele znowu ujrzano magazyn. — W tém nadbiegł rok 1849., w którym XX. Augustynianie odbywali kapitułę prowincyalską w Warszawie; na kapitule téj dnia 23. Czerwca obrano JX. Zygmunta Wołek S. T. D. członka XX. Augustynianów krakowskich prowincyałem Zgromadzenia XX. Augustynianów prowincyi polskiéj. — Nowo obrany prowincyał zajął się energicznie nowém swém powołaniem, zaraz udał się wraz z swym sekretarzem X. Bonawenturą Świętczak na objazd klasztorów swéj prowincyi, aby takowe poznać i przejąć się ich potrzebami, tym celem przybył w końcu Maja 1850. roku do klasztoru w Krakowie i starał się wraz z braćmi wskrzesić ducha restauracyi, a znalazłszy serca przychylne, umyślił z tychże zaraz korzystać, szło tylko o to, aby teraz na czele Zgromadzenia XX. Augustynianów w Krakowie stanął przełożony, któryby duszą i ciałem zajął się prowadzeniem dalszém zawieszonéj restauracyi. Nie zbywało wprawdzie dzięki Bogu między kapłanami zakonu krakowskiego na członkach pełnych poświęcenia, wszelako w pokorze oświadczyli, iż byliby za tém, aby JX. Bonawenturze Świętczak poruczyć sternictwo, oni zaś z swéj strony pójdą mu w pomoc. — Prowincyał tym celem zwołał kapitułę nadzwyczajną na dzień 26. Czerwca 1850. roku do klasztoru w Rawie, tu przedstawiwszy zgromadzonym ojcom potrzeby prowincyi, zarazem okazał konieczność prowadzenia restauracyi kościoła św. Katarzyny i wymurowania klasztoru w Rawie, w miejsce dotychczasowego drewnianego.

Konieczność tę jednomyślnie uznała kapituła i obrała zarazem przeorem klasztoru w Krakowie JX. Bonawenturę Świątczaka, zachęcając go do spełnienia tak pięknego zadania i wyznaczając mu na rozpoczęcie 1000 Złotych polskich wsparcia imieniem prowincyi. —

Ze łzą w oku ukląkł nowo obrany przeór przed ojcami kapituły, prosił o błogosławieństwo i pomoc w modlitwach, oświadczając, iż kościół św. Katarzyny będzie odtąd jego myślą jedyną, jemu poświęca całego siebie i ma niezłomną nadzieję, iż Bóg pobłogosławi jego dobrym chęciom. — Jakoż rzeczywiście JX. Bonawentura Świętczak objąwszy przeorstwo w Krakowie dnia 9. Grudnia 1850. r., całkiem poświęcił się kościołowi św. Katarzyny, założył nowy komitet, uzyskał u Najjaśniejszego Pana Frańciszka I. cesarza Austryi pozwolenie zbierania składek w całéj monarchii, zwiedził tym celem takową blisko całą, dotarł aż do Jass w Mołdawii.

Z wdzięcznością serca i to nadmienić muszę, iż całe Zgromadzenie okazało się czynne w niesieniu pomocy swemu przełożonemu, a tém samém odbudowania swego kościoła XX. Klemens Domagalski, Bonawentura Maliński i Alojzy Krol, nie mniéj bracia Laicy Błażéj Jeleń i Izajasz Błaszczyk kwestowali w Galicyi. JX. Mikołaj Szpernoga dzisiejszy Przełożony przeszedł jako kwestarz Węgry, a JX. Szczepan Galewicz Szląsk i Morawią, zaś JX. Zygmunt Wołek S. T. D. były po dwakroć prowincyał, zamieszkawszy od końca roku 1854. stale w Krakowie, wyręczał nieobecnych braci w kościele, idąc zarazem w pomoc radą i pismem. Wspomniony tedy przełożony JX. Świętczak wśród 10 letniego przeło-

---

9) Korespondencyą, podającą szczegółowe sprawozdanie o Walném Zebraniu Delegatów Konferencyi Towarzystwa Świętego Wincentego dla opóźnionego nadesłania dopiero w przyszłym Numerze podać możemy.

(P. R.)

żeństwa, nieocenione zasługi dla zakonu i kościoła św. Katarzyny położył i restauracyę daleko posunął.

Gorliwość prawdziwa nadwątliła zdrowie i siły jego, ztąd na usilne prożby uwolniono go od sternictwa dnia 6. Sierpnia 1860. roku. Stan atoli jego zdrowia coraz się pogorszał i umarł żałowany od braci i wszystkich go znających dnia 18. Maja 1863. Z dniem tedy 6. Sierpnia 1860. r. objął przeorstwo, a następnie prowadzenie dalsze restauracyi JX. Klemens Domagalski szedł w ślady poprzednika, zasięgając jego rady i braci i ciągnął dalej restauracyę dwa atoli wypadki najprzód złamania ręki, w rok potém zawiania były przyczyną, iż na dniu 22. Sierpnia 1863. r. podziękował za przeorstwo, a objął takowe JX. Mikołaj Szpernoga, który dalej prowadząc restauracyę, o tyle takową doprowadził, iż zostawując Opatrzności Boskiéj, czasowi i dobrodziejom dalsze, a nader liczne jeszcze potrzeby tego kościoła umyślił w dniu Narodzenia N. M. Panny 8. Września 1864. roku, jako w uroczystość z odpustem całotygodniowym połączoną wprowadzić nabożeństwo do tego kościoła. — Tym celem odniósł się pomieniony przełożony z prożbą do JWJX. Antoniego Junosza Gałeckiego biskupa amatuyńskiego, wikaryusza apostolskiego diecezyi krakowskiéj, a ten z powodu zajęcia się wizytą diecezalną, nie mogąc sam tego obrzędu dopełnić, raczył wydelegować w zastępstwo swoje do pobłogosławienia kościoła i wprowadzenia nabożeństwa na dniu rzeczonym JWJX. Henryka Matzke kanonika katedralnego krakowskiego, oraz dziekana miasta Krakowa; — który takowego dopełnił w assystencyi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, oraz WJX. Dominika Stanisława Słotwińskiego opata kanoników lateraneńskich Bożego Ciała, nie mniéj wobec licznie zebranego pobożnego ludu, różnych bractw kościelnych i cechów celebrując zarazem pierwszą sumę solenną w nowo poświęconym przez siebie kościele, w czasie kóréj głosił słowo Boże WJX. Waleryan Serwatowski dziekan kollegiaty Wszystkich Świętych. Nieszpory solenne odprawił w tym dniu WJX. Zygmunt Wołek S. T. D. były po dwakroć prowincyał XX. Augustynianów, a kazanie powiedział JX. Marcelli Chmielewski katecheta szkoły głównéj żeńskiéj św. Andzeja. — Wśród tego dnia do 12 tysięcy wiernych zwiedziło nowo pobłogosławiony kościół.

W czasie oktawy celebrowali:

Dnia 9. Września sumę X. Szczepan Galewicz kaznodzieja XX. Augustynianów, kazanie z rana wspomniany z wyż JX. Chmielewski, po południu JX. Krzemieński Józef notaryusz prześwietnéj kapituły, oraz kaznodzieja katedralny.

Dnia 10. sumę wspomniany z wyż JX. Józef Krzemieński, kazanie z rana X. Michał Świderski Kapucyn, po-południu JX. Józef Balcarczyk nauczyciel religii w gymnazyum.

Dnia 11. jako w Niedzielę celebrowali XX. Reformaci. X. Augustyn Łypaczewski gwardyan sumę, w czasie któréj miał kazanie X. Kornelli Stuzelichowski, a na nieszporach przez tegóż celebrowanych, powiedział kazanie X. P. Dudziak.

Dnia 12. sumę odprawił wspomniony wyż WJX. Walery Serwatowski, kazanie miał JX. Piotr Nowak, wikary Wszystkich Świętych, a na nieszporach JX. Giebułtowski, również wikary Wszystkich Świętych.

Dnia 13. sumę WJX. Jan Pietrzykowski wiceprokurator prześwietnéj kapituły, proboszcz kaplicy król. Jagiellońskiéj Korantystów i t. d. kazanie JX. Julian Bukowski, wikary św. Floryana, a na nieszporach JX. Frańciszek Wolf wikary z Podgórza.

Dnia 14. sumę JX. Bernard Rzepczyński Paulin, kazanie JX. Frańciszek Faber kanonik lateraneński, a na nieszporach JX. Frańciszek Pobudkiewicz wikary katedralny.

Dnia 15. sumę JX. Wojciech Micherdziński, kanonik lateraneński, kazanie JX. Kazimierz Oszacki, wikary świętego Floryana. —

Nieszpory konkluzyjne odprawił z wyż wspomniany JX. Faber, a kazanie miał JX. Micherdziński z Zgromadzenia XX. Kanoników lateraneńskich.

Dnia 16. Września przy stósownem nabożeństwie nastąpiło pochowanie kości fundatorów, dobrodziejów i zakonników z grobów kościoła wydobytych. — Sumę żałobną celebrował z wyż wspomniany JX. Nowak, kazanie powiedział z wyż wzmiankowany JX. dziekan Serwatowski, a kondukt JX. Mikołaj Szpernoga, przełożony Zgromadzenia XX. Augustynianów.

Akt dopełnionego pobłogosławienia spisany został na pergaminie w trzech jednobrzmiących egzemplarzach, z których jeden dla archiwum prześwietnego konsystorza, drugi dla archiwum prowincyi XX. Augustynianów, a trzeci dla archiwum miejscowego zakonnego przeznaczony i podpisany, tak przez JWJX. Henryka Matzke, kanonika katedr. krakowskiego, jako do tego delegowanego jako téż inne znakomite osoby duchowne, rządowe i obywateli, przyjmujących udział w téj uroczystości.

Dziękując tedy Bogu, że nam dozwolił sześćdziesiąt z górą lat pustkami stojący i nader zrujnowany kościół św. Katarzyny o tyle wyrestaurować, iż na nowo w nim chwała Boga zabrzmiała, z drugiéj strony łączymy zarazem korne modły, błagając Jego Majestatu o pobłogosławienie dzieła, ku jego dokończeniu, aby kościół ten mógł przyjść z czasem do tych ozdób wewnętrznych, któremi się niegdyś odznaczsł, a których wymaga świętość domu Bożego.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. 1. Uroczysta beatyfikacya wielebnéj sługi Bożéj Siostry Małgorzaty Maryi Alacoque z zakonu Wizytek odbyła się 18. Września w bazylice św. Piotra.

O godzinie 10 rano zebrali się w bazylice kardynałowie św. Kongregacyi Obrzędów, prałaci konsultorowie téjże kongregacyi i cała kapituła watykańska. Mgr. Minetti assesor św. Kongregacyi Obrzędów i Mgr. Borghi postulator sprawy odczytali Brewe apostolskie, ogłaszające siostrę Małgorzatę Alacoque jako błogosławioną.

Po odczytaniu Brewe zaśpiewano natychmiast *Te Deum*. Zasłona zakrywająca obraz błogosławionéj, została zdjęta, zagrzmiały działa na zamku św. Anioła, odezwały się wszystkie dzwony w wieczném mieście.

Mszą uroczystą odprawił pontyfikalnie Mgr. Viteleschi arcybiskup z Osimo i Cingoli.

W uroczystości téj brał udział biskup francuski z Autun, wielka liczba duchownych delegowanych przez klasztory Wizytek ze wszystkich krajów, wielu bardzo duchownych francuskich. Trybuny zajmowali naczelnicy zakonów i prałaci, ambassador francuski i cały personał ambassady, noblessa rzymska, i panie cudzoziemki.

W nawie bazyliki tłoczył się niezmierny tłum wiernych.

Wieczorem około godziny 5 przybył Ojciec św. podług zwyczaju ze św. Kollegium i dworem uczcić błogosławioną. Skoro tylko papież wstąpił do chóru, ofiarowali mu biskup z Autun i postulator sprawy relikwie, biografią i obraz Małgorzaty Maryi Alacoque. Na mowę dziękczynną odpowiedział Pius IX. po łacinie słowami otuchy i zbudowania.

Niepodobna opisać przepychu obrzędów, wspaniałości ozdób bazyliki. Bazylika cała jaśniała od złota i świateł.

2. Kardynał de Bonnechose, arcybiskup z Rouen, który przybył odebrać na konsystorzu z rąk papieża kardynalski kapelusz otrzymał według zwyczaju dnia 17. Września po południu uroczystą audyencyą w sali tronowéj. Na drugi dzień ten sam przepis wykonał patryarcha wenecki nowy kardynał Trevisanato. W następne dni Poniedziałek, Wtorek i Środę odbierali powinszowania od kardynałów, ciała dyplomatycznego i innych osób.

Pałac wenecki, w którym poseł austryacki rezyduje, i w którym wizyty przyjmował kardynał Trevisanato, wspaniale został przyozdobiony, tak samo pałac Colonna, gdzie zamieszkał kardynał de Bennechose. W Środę złożył wizytę obydwom kardynałom margrabia Antici Mattei, senator rzymski. Na placu weneckim i na placu dwunastu Apostołów grały orkiestry wojskowe papieskie i francuskie. Wieczorem w Poniedziałek i Wtorek pałace świetnie były illuminowane. W Środę o 4 po południu kardynałowie obydwaj modlili się u grobu księcia Apostołów i złożyli swe uszanowanie kardynałowi Mattei, dziekanowi św. Kollegium. Wieczorem tajny szambelan Ojca św. Mgr. Francesco Ricci wręczył im insygnia kardynalskie z stósowną do każdego przemową.

3. Doroczne nabożeństwo za dusze poległych pod Castelfidardo odprawiono w kościele San Carlo al Corso 17. Września. Mszą św. odśpiewał Mgr. Villanova Castelacci wicerejent Rzymu. Mgr. Tizzani kapelan wojskowy i arcybiskup z Nisibe, jenerałowie, sztab, oficerowie, żołnierze różnych oddziałów byli przytomni temu nabożeństwu.

4. Konsystorz publiczny dla wręczenia kapeluszy kardynalskich dwom nowym kardynałom odbył się 22. Września we Watykanie. Jego Świątobliwość przybył do sali *paramenti*, gdzie nań czekało św. Kollegium, episkopat, prałaci, rada miejska rzymska i inni dygnitarze. Tutaj ubrał się w swe święte szaty, poczém wniesiony został na *sedia gestatoria* pod baldachimem do *aula regia*. Po złożeniu obedyencyi przez kardynałów, wprowadzeni zostali dwaj nowi książęta Kościoła św. przez kardynałów dyakonów, ucałowali ręce i nogi Jego Świątobliwości, otrzymali od papieża i swych kolegów uściśnienie i zajęli przeznaczone miejsce. W onczas wręczył im Ojciec święty kapelusz kardynalski.

Na konsystorzu tem wniósł Massani adwokat konsystorski prośbę o beatyfikacyą wielebnéj Maryi Rivier, założycielki kongregacyi prezentacyi.

Potém udali się znów wszyscy do sali *paramenti*, a gdy Ojciec św. rozebrał się z szat kościelnych, udali się kardynałowie *processionaliter* i ze śpiewem *Te Deum* do kaplicy Syxtyńskiéj, gdzie kardynał dziekan odśpiewał modlitwę *super creatos cardina-*

les. Wychodząc z kaplicy nowi kardynałowie, powtórne od swych kollegów otrzymali uściśnienie.

Po konsystorzu publicznym nastąpił konsystorz tajny, na którym Ojciec św. po zamknięciu ust wedle zwyczaju nowym kardynałom Trevisanato i Bonnechose mianował kilku biskupów na wakujące stolice. I tak:

Na stolicę arcybiskupią Tarragony (Hiszpania) został przeniesiony ze stolicy biskupiéj św. Krysztofa w Hawanie ks. biskup Franciszek Fleix y Solans.

Katedrę biskupią w Karthaginie *in part. infid.* otrzymał Mgr. Ludwik Haynald, były biskup Transylwanii.

Stolicę arcybiskupią Damas *in part. infid.* otrzymał ks. Piotr Franciszek Meglia, z dyecezyi Ventimiglia, audytor nunciatury apostolskiéj w Paryżu.

Na stolicę biskupią w Almeria (Hiszpania) został przeniesiony ze stolicy biskupiéj w Jaen Mgr. André Rosalés y Mugnoz.

Na stolicę biskupią w Gozo (Malta), którą papież właśnie teraz ustanowił, przeznaczony został Michał Franciszek Buttigieg, były biskup z Léthé *in part. infid.*

Na stolicę biskupią w Bruges (Belgia) mianowany został ks. Jan Józef Faict, wikaryusz kapituły, prałat domowy Ojca św.

Stolica biskupia w Mégar *in part. infid.* oddana zoatała ks. Jackowi Vera, z dyecezyi św. Sebestyana w Rio Janerio, prałatowi domowemu Jego Świątobliwości, wikaryuszowi apostolskiemu w Montevideo.

Na stolicę biskupią w Hebron (*in part. infid.*) przeznaczony ks Mermillod, proboszcz Genewski, koadjutor biskupa Genewskiego i Lausaune Mgra Marriley.

Na stolicę biskupią w Olènum *in part. infid.* ks. Augustyn Carpena z dyecezyi Mexykańskiéj.

Ojciec św. obwieścił potém nominacye, od czasu ostatniego konsystorza zrobione przez św. Kongregacyą Propagandy:

Mgr. Jan Mac-Closque biskup z Albany powołany został na arcybiskupa do New-Yorku.

Mgr. Jan Martin Spaulding przeniesiony został z Louisville na stolicę arcybiskupią w Baltimorze.

Mgr. Darius Bucciarelli biskup z Pulati został mianowany arcybiskupem w Scopia.

O. August Van Denle z Tow. Jez. arcybiskupem w Amyda *in part. infid.* z tytułem wikaryusza apostolskiego zachodniéj Bengalii.

Mgr. Jan Klaudyusz Miche biskup z Dansara *in part. infid.* wikaryusz apostolski w Cambodye przeniesiony został na wikaryusza apostolskiego zachodniéj Kochinchiny.

Mgr. Józef Marya Chauveau biskup z Sebastopolis *in part. infid.* koadjutor wikaryusza apostolskiego w Yu-Nuan wikaryuszem apostolskim w Lassa (Chiny) obrany został.

Mgr. Adryan Languillat z Tow. Jez. biskup z Sergiopolis *in part. infid.*, wikaryusz apostolski wschodniego Pekingu mianowany wikaryuszem apostolskim w Nankingu (Chiny).

Mgr. Jakób Welhan, dawny biskup z Nashville otrzymał stolicę biskupią w Diocletianopolis *in part. infid.*

Ks. Jan Strain, rektor kolegium św. Maryi w Blairs został biskupem w Abyla *in part. infid.* z tytułem wikaryusza apostolskiego Szkocyi wschodniéj. —

Ks. Ferdynand Dupont uczeń seminaryum Missyi Zagranicznych w Paryżu mianowany biskupem w Azoth *in part. infid.* z tytułem wikaryusza apostolskiego wschodniego Siam.

Ks. Eugeniusz Stefan Charbonnier uczeń seminaryum Missyi Zagranicznych został biskupem w Domitiopolis *in part. infid.* z tytułem wikaryusza apostolskiego w wschodniéj Kochinchinie.

Ks. Eduard Dubar Tow. Jezusowego biskupem w Canata *in part. infid.* z tytułem wikaryusza apostolskiego we wschodnim Pekingu.

Ks. Tomasz Nulty, proboszcz z Trim wikaryusz dyecezyi Meath w Irlandyi mianowany biskupem z Centuryi *in part. infid.* i koadjutorem biskupa w Meath Mgra Cantwell.

Ks. Edmund Franciszek Guierry Tow. św. Wincentego à Paulo otrzymał stolicę biskupią w Danaba *in part. infid.* i tytuł koadjutora *cum futura successione* biskupa z Tussola Mgra Mouly, i wikaryusza apostolskiego w zachodnim Pekingu.

Gdy Ojciec św. otworzył usta dwom nowym kardynałom, przedłożono mu prośbę o *pallia* dla arcybiskupów Tarragony, New-Yorku, Baltimory, Scopia, dla Wawrzyńca Bergeretti, który został arcybiskupem w Naxos (Grecya) przez śmierć swego ordynaryusza i dla ks. Piotra Le Breton biskupa w Puy (Francya). Wręczywszy nakoniec Ojciec św. pierścienie kardynalskie kardynałom Trevisanato i de Bonnechosse i przeznaczywszy pierwszemu tytuł presbytera św. Nereusza i Achillesa, drugiemu zaś tytuł presbytera św. Klemensa wrócił na swe pokoje, gdzie dwom nowym książętom Kościoła prywatne posłuchanie udzielił.

5. W wigilią uroczystości beatyfikacyjnéj udzielił Ojciec św. posłuchanie księżom francuskim, którzy już od dwóch miesięcy zjeżdżali się na beatyfikacyą. Liczba ich wynosiła przeszło 200. Przedstawił ich Ojcu św. biskup z Autun. Ojciec św. cieszył się nadzwyczaj, że tak znakomitą część duchowieństwa widzi z kraju, który kocha. W czułéj przemowie polecał im troskę o zbawienie powierzonych im dusz.

6. Kwestya dziś wszystkie poruszająca umysły, nieustannie po dziennikach obrabiana, dotyczy rozwiązania sprawy włoskiéj przez konwencyą frankowłoską. Pewną dzisiaj jest rzeczą, że zawartą została dnia 15. września ugoda pamiędzy Turynem a Paryżem względem Rzymu. Według niéj Włochy obowięzują się dzisiejszą posiadłość Ojca św. szanować i bronić przeciw wszelkiéj napaści ze zewnątrz. Francya zaś przyrzeka w miarę usnącéj organizacyi wojska papieskiego, wojska francuskie cofać z Rzymu i w przeciągu dwóch lat zupełnie je usunąć. Co spowodowało Cesarza Francuzów do takich układów trudno dociec. Co do nas niewierzymy w żadne zaręczenia gabinetu turyńskiego, bo r. 1860 i dotychczasowe postępowanie Rządu Włoskiego ze Stolicą Apostolską aż nadto nas przekonuje, że i najświętsze zobowiązania względem papieża i jego władzy Włochy nogami depcą. —

7. Biskup z Tuy (Hiszpania), Mgr. Telmo Maccira rozstał się z tym światem 9. sierpnia r. b. po długiéj chorobie. Prałat ten urodził się 13. lutego 1798, prekonizowany na stolicę biskupią w Mondonedo 27. września 1852 r., zkąd przeniesiony został do Tuy 28. września 1855.

Niemcy. 1. Wiadomość o bliskiéj nominacyi ks. Pelldrama biskupem *in partibus* która się znów niedawno po dziennikach pojawiła, jest przedwczesna. —

2. Wikaryuszem kapitulnym i administratorem dyecezyi kolońskiéj po śmierci kardynała Geissel obrany został ks. Baudri, koadjutor biskup *in partibus.* —

3. Na miejsce jenerała Willisena posła u dworu rzymskiego zmarłego przed niedawnym czasem, dotychczas jeszcze następcy nie posłano. Podobno wybór wacha się pomiędzy panami Reumont i Psalau. Pierwszy z tych dyplomatów jest katolik i bezwątpienia jeden z najdolniejszych mężów stanu w Prusach, mąż uczony i znakomity archeolog. Byłby to pierwszy katolik, któryby tak ważne zajmował stanowisko. — Rząd pruski posyłał dotychczas zawsze cały personał ambassady protestancki, aby go dobrze reprezentował u dworu papieża. —

4. W skutek wolności wyznania, udzielonego katolikom w Szlezwicku i Holsztynie, została założona parafia katolicka we Flensborgu za staraniem hr. de Stolberg. Dwie siostry Franciszkanki z Akwizgranu osiadły tamże, by założyć szkołę i pielęgnować chorych po domach. — Inna parafia założona została w Cyllichowie w Brandenburgii, gdzie jest 3 do 4 set katolików K. biskup Wrocławski kupił tamże dom, w którym będzie kościół, szkoła i mieszkanie księdza.

PIŚMIENNICTWO.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA

pismo poświęcone nauce ludu od wielu lat wydawane, w ostatnim zaś czasie pomimo licznych trudności po uwięzieniu JMCks. Tomickiego podjęte przez JMC. Słomińskiego w Kościanie wychodzi i zasługuje rzeczywiście na wszechstronne wsparcie. Przy wytrwałéj pracy swéj i licznych nawet materialnych ofiarach zasługuje szanowny redaktor, aby wszyscy duchowni wspierali go w tém przynajmniéj, iżby pismu jego ułatwiali wstęp do czytelników, dla których jest przeznaczone. *Szkółka Niedzielna* jest redagowana z sumienną uwagą na poczciwość zasad, prostotą a bez niepotrzebnéj maniery. Prenumerować można na wszystkich pocztamtach po $7\frac{1}{2}$ srebrnika kwartalnie. Prenumeratorowie galicyjscy niechaj się zgłoszą wprost do redaktora JMCks. Słomińskiego w Kościanie.

Przerwanie artykułu wstępnego z dawniejszych numerów niedokończonego, i opóźnienie wydania obecnego numeru nastąpiło z powodów od Redakcyi niezależnych.

Nakładca i redaktor X. Prusinowski w. Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku.